

DOM RODZINNY

Opowiadania historyczne.
Opisy krajoznawcze.
Poradnik praktyczny.

Dodatek tygodniowy
Gazety Narodowej

Wiersze, nowelki i żarty.
Zagadki i łamigłówki.
Listy i odpowiedzi.

Przewspañali to byli dni 15, 16 sierpnia i dalsze.

Grzymała-Siedlecki.

ADAM KURYŁŁO.

Z pieśni ochotników 1920 r.

Polska wielka rzecz!

Formuj się, ochotnicza drużyno!
Gotuj broń! Odwagę pokaż lwia!
Rzeki krwi około nas niech popłyną!
Wszystko inne precz!
Polska! wielka rzecz!
Ginie!
My zratujem ją!

Na cel bierz! Pal w samo serce wroga!
Każdy strzał, to nowy wraży trup!
„Z Bogiem wprzód! lub choćby mimo Boga!”
Wszystko inne precz!
Polska! Wielka rzecz!
Ginie!
Grabarzy jej wał w grób!

Bagnet kładź na broń! Niech siedzi twardo.
Kul ci brak? To ciśnij w wroga krwią!
Cofniesz się? W twarz pluniem ci z pogardą!
Wszystko inne precz!
Polska! Wielka rzecz!
Ginie!
Krwia! ocucim ją!

Padniem my?! Inni przyjdą żołnierzeli...
Matka! Brat! Niech nas nie hanbią iza
Polsce krew naszą dałim w ofierze!
Wszystko inne precz!
Polska! Wielka rzecz!
Żyje!
Ocalilim ją!

NA BÓJ!

Na bój! na bój! prowadź nas Orle Biały!
Na bój! na bój! za tobą idziem wraz!
Na bój! na bój! Na wroga miecz i strzały
Na wrogów roj!
Orle, ty prowadź nas!

Polska zmartwychwstała woła na swe dzieci,
Nową raną brocząc, nowe lejąc iza;
Hasło: „Do szeregu!” ponad krajem leci
Kto żyw na koń!
Za broń chwyć ludu Ty!

Za broń! za broń! Odwetu zwie godzina
Za broń! za broń! Niech chwyci każdy stan
Za broń! za broń! Wrażego zdusić syna!
Kto żyw za broń!
W szeregi chłop i pan!

Na koń! na koń! śladami bohatera
Na koń! na koń! do krwawych, dzikich pól
Na koń! na koń! Pod wodzą my Hallera.
Kto żyw za broń!
Ogień zgnieść, kość bóll

Za broń! za broń! pospolite ruszenie!...
Za broń! za broń! ogarnia cały kraj.
Za broń! z broń! Narodu to sumienie.
Kto żyw za broń!
Boże, zwycięstwo daj!

Dusza zbudzonego narodu drgła zdrowa,
Kiedy wraże moce w polski godzą chram.
Wiedzie nas bohater Murmanu, Kaniowa!
Kto żyw na bój!
Niech drży, kto przeciw nam!

Czuj duch! czuj duch! Wolności weszło słońce!
Czuj duch! czuj duch! Bolszewiji pełnie gad...
Czuj duch! czuj duch! Naprzód Polski obrońce!
Czuj duch! Czuj duch!
Z pałaców, fabryk, chat!...

Kto żyw! Kto żyw! w obronie Ojczyzny i wiary!
Kto żyw! kto żyw! Niech staje pośród nas!
Kto żyw! kto żyw! pod biało-czerwone sztandary!
Na bój! Kto żyw!
Na spory już nie czas!...

Nie czas na dyskusje, partje, wiece, klótnie,
Kiedy wróg od wschodu przeszedł Polski próg,
Wyrzyna nam braci, pastwi się okrutnie,
Kto żyw na bój!
Bacność, bo bliski wróg!

* Wiersz niniejszy, choć napisany jako pieśń pod podłoże muzyczne, nadaje się nadzwyczajnie na deklamację dla mężczyzny obdarzonego silnym głosem, lub na zbiorową deklamację. Trzeba tylko pamiętać o jednym, że powtarzające się trzykrotnie jednosylabowe wyrazy, powinny być bardzo stopniowane w sile głosu.

Ewangelja.

NA NIEDZIELĘ JEDENASTĄ PO ŚWIĄTKACH.

Onego czasu wyszedłszy Jezus z granic Tyryjskich, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego przez pośrodek granic Dekapolskich. I przywiedli Mu głuchego i niemego, a prosili Go, aby nań rękę włożył. A odwiódłszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce w uszy jego: a splunawszy, dotknął języka jego. A wejrzawszy w niebo, westchnął, i rzekł mu: Effeta, to jest, otwórz się. I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i wymawiał dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale, im On więcej im zakazywał, tem więcej rozslawiali, i tem bardziej się dziwowali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuche uczynił, że słyszą, i nieme, że mówią.

Wyjaśnienia

według ks. Goffiniego.

Kogo rozumieć należy w duchowym znaczeniu przez owego głuchoniemego?

Głuchoniemy był jeszcze dotąd poganinem i Jezus chciał przez to cielesne uzdrowienie uzdrowić także duchowo umarłego poganina. Głuchoniemy wyobraża zatem nasamprzód świat pogański, a potem wszystkich ludzi w stanie grzechu, w którym są głuchymi, nie słyszą słowa Bożego, są niemymi i do Boga mówić i modlić się nie mogą. Dla tej to przyczyny zarządził Kościół, ażeby powtórzone zostały opowiedziane tu okoliczności uzdrowienia przy udzielaniu Chrztu świętego u każdego z osobna z jego dzieci. — Chrzęcy kładzie na język chrzczonego sól mądrości, pomazuje palce jego śliną ust, dotyka niemi uszy „wybrańca” i powtarza słowa Jezusa: „Otwórz się”. Jakie mają znaczenie zewnętrzne czynności cudu dla nadprzyrodzonego uzdrowienia grzesznego człowieka?

1. Jezus bierze głuchoniemego na stronę, zdala od rzeszy. Tak samo powołuje Bóg człowieka łaską Swą usuwającą z wiru namiętności i świata, ażeby się zbliżył do niego. 2. Jezus wpuszcza palce swe w uszy ochrzczonego, Palcem Bożym jest w rozumieniu Pisma świętego Duch święty, który łaską swą świętą sprawia, że człowiek rozumie z wiarą słowo Boże. 3. Jezus dotyka śliną z ust swych Boskich języka głuchoniemego. Tak samo dotyka łaska Pana człowieka, ażeby tenże mógł Boga, którego poznaje przez wiarę, wyznawać także mową serca, miłością. 4. Jezus spogląda ku niebu i westchnawszy modli się. Tak samo modli się Kościół do Boga przy udzielaniu chrztu i pokuty o zbawienie grzesznika. 5. Siłą wszechmocną wymawia Jezus to uzdrawiające, cud sprawiające słowo: „Otwórz się”. Na słowa Jezusa słyszy głuchy i mówi niemy. Na słowo Kościoła uzdrowionym bywa grzesznik z swej duchowej choroby; dobrowolnie on słucha nauk Kościoła i z dziecięcego, niewinnego serca modli się w miłości ku Bogu: „Ojczy nasz;”.

Z otchłani klęski wydobyliśmy się na wierzch, aż ku szczytom triumfu. Sprawily ten cud: armja, rząd i naród. Oby najdalsze pokolenia mogły się uczyć na tym przykładzie, co można zdziałać, gdy w jedności i poświęceniu sprzęgnie się cały naród i poprzysięgnie sobie: „Muszę zwyciężyć!”.

Grzymała-Siedlecki.

CUD JEDNOŚCI

(Z książki Adama Grzymały-Siedleckiego „Cud Wisły”).

Któż z nas w oczach nie ma tego korowodu dziesiątka tysięcy wozów, ciągnących na Warszawę i za Warszawę, z pod Mińska, z pod Wilna, z pod Grodna, z pod Lidy, Wołkowyska, Pińska, Prużan, Kobrynia, Brześćcia, z ziemi Łomżyńskiej, z pod Radzyna! To ludność tych okolic, zamężni i biedacy uchodzili w trwodze przed strasznym najazdem, ocalając wraz ze sobą resztki dobytku, zabranego na wóz. Płynęła ta ruchoma Golgota na zachód, ku Krakowowi i Poznaniowi, na bladych, przerażonych twarzach swych niosąc nieszczęściem wypisane: „Polsko, ratuj się!”.

I wówczas to rozpoczęło się ono budowanie, one wypracowywanie cudu Wisły.

Naród drgnął.

Rząd i sejm ocknęły się pierwsze. Porzucając niezgodę i swary, postanowiły stworzyć gabinet ministrów, któryby był wyrazem wszystkich stronnictw politycznych. To, co powinno się było stać w pierwszym dniu wojny i trwać aż do pierwszego dnia pokoju — to się stało nareszcie w lipcu 1920 roku.

Stanął rząd jedności narodowej, silny tem właśnie zespoleniem się wszystkich sił politycznych, silny zapomnieniem o różnicach.

Nowy rząd przystąpił do poboru wojskowego, a naczelny wódz wydał generałowi Hallerowi rozkaz formowania armji ochotniczej. W Warszawie, Poznaniu, Krakowie, we Lwowie i we wszystkich znaczniejszych miastach powstały biura werbunkowe.

Na pierwsze zawołanie pośpieszyła młodzież szkolna. Nie bacząc na obfity już upust krwi, oddanej przez tę właśnie młodzież w ostatnich dwu latach, pokolenie nasze, kształcące się w uniwersytetach, w wyższych zakładach naukowych, w seminarjach, a nawet w gimnazjach i innych szkołach średnich — nie zaniedbało ani jednego dnia. Było coś wspaniałego w tym pochodzie najmłodszych pod sztandary. Jakby wojna krzyżowa, porywająca na nogi wszystkich, kto zdolen jest podźwignąć oręż. A byli wśród nich i tacy, którzy, na prawdę mówiąc, nie dorosli siłami do uciążliwej służby wojskowej. Byli wśród nich chłopcy bezkrwiści, wycieńczeni niedostatkiem rodzin inteligenckich, z których pochodzą, byli suchotnicy i słabi na serce, byli wędli i wymizerowani trudami nauki. Byli wśród nich prawie dzieci. Żaden nie cofnął się. Ojczyzna w niebezpieczeństwie! ten okrzyk wystarczył im, by iść w pole — i piersiami chłopięcemi zasłonić przed wrogiem stolicę.

Przodowało im harcerstwo. Tu się okazało dowodnie, czem jest ta nowoczesna szkoła rycerska, szkoła hartu rycerskiego i cnót rycerskich.

Widziałem ich we Lwowie, w Warszawie i w innych punktach zbornych, jak z ofiarnym ogniem w źrenicach ćwiczyli się od ranka do późnych wieczorów letnich, jak pokonywali trud, przymuszali się do niewygód, jak się rwali w swoją krawawą dolę żołnierską. Niejeden z nich został na pobojowiskach. Niejeden z nich życiem swoim młodem zaświadczył, że w sercu jego nie było granic w obowiązkach dla ojczyzny. Padali, jak kwiaty pod kosą, lwiąta nasze ukochane, bezcenny posiew patriotyzmu pod przyszłe lepsze w Polsce dzieje.

Żadna inna warstwa społeczeństwa nie dała armji ochotniczej tak zwartego zastępu obrońców, jak młodzież szkolna, ale nie było też żadnej warstwy, któraby nie drgnęła na zew ojczysty. Przedewszystkiem więc miasta. W biurach werbunkowych widziałeś adwokatów, lekarzy, nauczycieli, handlowców, rzemieślników, robotników. Nie chcieli czekać na przymus poborowy. Pragnęli przed sobą i przed sumieniem swoim pokazać, że w takich chwilach, jak lipiec 1920 roku, każdy dzień zwłoki jest przestępstwem. Na czas grozy ustały strajki. Robotnik polski zapragnął wówczas być Polakiem przedewszystkiem.

Nie można pominąć milczeniem ziemianstwa. Do jakichś dziwnych wyjątków należy chyba dwór wiejski, z którego młody człowiek nie poszedłby był w owe dni, jako ochotnik. I nie tylko młodzież. Byli wśród nich tacy, którzy własnym kosztem wystawiali mniejsze lub większe oddziały jazdy.

A czyż można pominąć milczeniem pamiętną uchwałę towarzystw ziemiańskich, oddającą państwu całkowite hipoteki większej własności krajowej. Skarb państwa nie korzystał z tej ofiary, nie zmniejsza to jednak wspaniałości tego nie jałowego czynu. W jednym dniu finanse Polski miały — dzięki owej uchwale — zabezpieczony kredyt wielomiljardowy. Cokolwiekby było pożyczło państwo na potrzeby swojej obrony, miało na dług swój poręczenie w osobistym majątku większych właścicieli ziemskich. Można nie bez dumy powiedzieć, że takiej dobrowolnej ofiary nie znamy w historjach innych krajów.

Niezależnie od tej uchwały zbiorowej, ziemianstwo, w osobach swoich poszczególnych przedstawicieli, zadeklarowało znaczne dary w postaci ziemi dla ochotników i inwalidów. Pięknym zwłaszcza przykładem zaświeciło obywatelstwo ziemi grójeckiej, które na ten cel przeznaczyło dziesiątą część posiadanej ziemi.

Nie wszyscy w kraju mogli mieć to szczęście ofiarowywać dar ziemi: natomiast imponującą stała się ofiarność w pieniądzu na rzecz armji. Gazety wypełnione były spisami ofiar. Pokoleń przysze z dumą będą odczytywały te karty wypełnione spsem darów i ofiar.

Spieszyli z darami i zapisami bogacze i biedacy, miasta i wsie, sejmiki i parafianie. Groźba, wisząca nad ojczyzną przemówiła nawet do wydziedziczonych z praw. Oto w Krakowie, jeśli się nie mylę, więźniowie zakładu karnego zanieśli do władz błagalną prośbę, by mogli stanąć w szeregach, by ranami lub śmiercią wolno im było okupić zbrodnie i przestępstwa.

Zaciąg ochotniczy nie mógłby był zastąpić prawdziwej armji. Musiało stanąć wojsko poborowe. I tu znowu nie wolno jest nie zwrócić uwagi, że na włościanstwo polskie, jako na najliczniejszą warstwę, padł los największej ofiary. Szatan bolszewicki, który sobie rozmaite u nas postaci przybrał, rozciągnął nad włościanstwem polskiem wszelkiego rodzaju sieć. Ileż tu złota bolszewickiego poszło na podżegaczy, co do początku wojny wsączali we włościanina nienawiść do państwa polskiego, do wojska polskiego, do wojny i do poborów wojskowych! Chłop polski w tych godzinach powszechnego zapału nie okazał się wyrodnym synem ojczyzny. Z całym poczuciem karności stanął do powinności wojskowej i bez szemrania, bez żalu poszedł tam, dokąd go wzywał obowiązek narodowy.

Nie zbrakło więc w owej chwili nikogo, żadnej warstwy, żadnego stanu, któryby nie pośpie-

szyl ze swem życiem stanąć naprzeciw niebezpieczeństwa. Naród postanowił stanąć cały do walki i było wówczas jakby wielkie zaprzysiężenie: „jeśli wróg ma zwyciężyć — to na trupach wszystkich Polaków“.

Tak to naród polski z budującą jednomyślnością zerwał do czynu całą swoją duszę. Nie było chyba rodziny, któraby kogoś ze swoich nie oddała na bój, nie było — poza zbrodniarzami obojętności — nikogo, ktoby swojego zdrowia, czasu, trudu, poświęcenia nie ofiarował państwu.

Gdy policja nasza, uniesiona żarem patriotyizmu, ofiarowała się cała bez wyjątku służbie w szeregach wojskowych, w całym państwie stanęła w jednym dniu, jako jej zastępczyni, straż obywatelska, złożona z ludności cywilnej. Wykwintnie ubrany pan obok rzemieślnika w bluzie, skaut nieletni wobec siwowłosych starców — maszerowały te drużyny w tempie wojskowem, na jakie nas stać było — i pełniły służbę bezpieczeństwa na ulicach miast.

Kobiety zmobilizowały się w stowarzyszenia świadczeń wojennych, w szpitalach, kantynach, w komitetach służby narodowej. Jak za dawnych lat, widziałeś po domach rodziny zajęte skubaniem szarpi, przygotowywaniem opatrunków, szyciem bielizny dla żołnierza. Zaroilo się od jałmużniczek, zbierających żywność, papierosy, gazety dla frontu. I całe społeczeństwo zorganizowało się w sieć instytucyj, przejętych jedną jedyną myślą: losem żołnierza. I może pierwszy raz w dziejach naszych nie był to ogień słomiany. Pracowano na prawdę, pracowano bez krzyku, wytrwale, po kilkanaście godzin dziennie, pracowano celowo i z planem.

Zużytkowano umiejętnie zdolności i doświadczenia. Skorzystano z tego, że w armji ochotniczej do działu tak zw. świadczeń wojennych zapisało się kilkadziesiąt tysięcy ludzi — i rozkazem wojskowym przydzielano ich do takich czynności, w których każdy z nich czułby się mógł praktykiem.

Nawet artyści i literaci nie osłaniali się popołaniem Sztuki, oddając się w usługi Powinności. Młodszy — narówni z prostaczkami stanęli do szeregu. Starsi, na rozkaz ministerjum spraw wojskowych pozbiali się w instytucje propagandy. Ustała literatura, ustała twórczość osobista. W miarę sił i zdolności pisano, malowano i głoszone to tylko, co władza uznawała za celowe i ku czemu skierowywała talenty, zgodne z powszechnym darem dusz, serc i mózgów.

A od daru tego, od tej zorganizowanej woli społeczeństwa, od tego twardego powiedzenia sobie i sercom swoim: „jeszcze nie ostateczna przegrana!“ — stężała atmosfera moralna kraju. Nie było niejako czasu na strach, bo robota zaprzęta mózg i wzruszenia. Nie było miejsca dla nerwowców i tchórzów, bo przez kraj szedł powiew otuchy. Od samego skupienia woli rozchodziła się wiara w odwrócenie nieszczęść i dopustu. Oto był ten „cud jedności“, który poprzedził orężny cud Wisły.

Po tych historycznych dniach my i wy, Francja i Polska jesteśmy ze sobą związani na śmierć i życie, a ponieważ do śmierci nie pilno ani Francji, ani Polsce, więc związani — na życie!

Generał Weygand.

Pułk 236 i jego kapelan ks. Ignacy Skorupka.

(Z książki M. Bogusławskiej „Dziedzictwo Kordeckiego“.)

W niedzielę 8 sierpnia ochotnicy pułku 236, złożonego z młodzieży szkół średnich, między którymi było wielu uczni ks. Skorupki, oświadczyli, że nazajutrz mają być wysłani na front i że nie ruszą bez niego. Ksiądz pobiegł prosić kardynała o pozwolenie; póty prosił, póty błagał o pozwolenie pójścia ze swymi „żołnierzykami“, póki ks. kardynał nie udzielił mu pozwolenia, wraz z błogosławieństwem.

Ks. Skorupka przybiegł radosny, oświadczając swym ochotnikom, że pójdzie z nimi. Ale odjazd zwłókł się do 13-go. Ostatniej nocy młody kapelan przygotował się odpowiednio. Do rana pisał testament, którym w szlachetny sposób rozporządził wszystkim co posiadał, aż do sutanny, którą przeznaczył dla najuboższego kleryka. Powiązał całe pęki medalików, obrazków, które przeznaczył na pamiątki i ze wschodem słońca ruszył na plac, gdzie gromadził się pułk, aby znowu spowiadać tych, którzy nie chcieli udać się na walki z wrogiem bez Sakramentów świętych.

W południe pułk 236 rozwinął sztandar, ofiarowany przez weteranów i przy dźwiękach muzyki ruszył ku jednemu z najbardziej zagrożonych fortów warszawskich, Osowa, koło Rembertowa. Księdzu ofiarowano bryczkę, ale nie chciał się na niej, ujął w rękę krzyż z relikwiami i ruszył na czele zbrojnych szeregów.

Okolo 11 w nocy stanęli w Rembertowie, skąd jeszcze przesunięto ich o 4 wiorsty dalej pod Osów. Po raz pierwszy cały ten młodzieńczy zastęp i kapelan znaleźli się w okopie. Znal się z nim jedynie prowadzący pułk, kapitan Zapolski. Zdała grały armaty, wkoło płonęły łuny podpalonych przez bolszewików wiosek.

Ks. Skorupka, choć strudzony długim marszem, nie spoczął; znowu spowiadał do godziny 2-iej w nocy, poczem odprawił mszę świętą. Ze wschodem słońca nagle wyłoniły się wraże szeregi zbrojne w kulomioty, na tak bliskiej przestrzeni, że kapitan Zapolski widział jedyną możliwość oporu w ataku na bagnety. Zawahali się chłopcy; po raz pierwszy znaleźli się w ogniu bitwy i mieli zacząć wojenne rzemiosło od tego, co jest najcięższym nawet dla starych, doświadczonych żołnierzy, od ataku na bagnety? Wielu z tych ochotników nie umiało dobrze trzymać karabinu, a ma oto pchać go ostrym bagnetem w pierś ludzką? I słyszeć jęk i przyjmować bluzgającą krew na swe ręce, piersi, twarz? Zamarło serce z trwogi i wstrętu. Zawahało się pokolenie, którego ojcowie i dziadowie już nie służyli z bronią Ojczyźnie. Gdy nadto warknęły karabiny maszynowe, gdy obleciał ich grad kul jak pszczelny rój, gdy ten i ów z towarzyszy padł ze śmiertelnym jękiem, cofnęły się szeregi, zmieszaly szyki, instynktownie rzuciły się do ucieczki. Próżno wzywa kapitan Zapolski, głos jego ginie w ponownej szcękającej salwie karabinów maszynowych. Rozpacz widać na twarzy kapitana; on wie, że oto za chwilę może, wpaść dzika horda w ich okop, wymordować te niedoświadczone i trwogą wykolejone dzieci i okopem tym wędrczyć się do Warszawy, do ukochanej stolicy, zdeptać jej urok niezdobytej placówki, wprowadzić panikę między inne szeregi obrońców Ojczyzny.

To samo myśli i czuje ksiądz Skorupka, ale rozumie nadto jedno jeszcze, że tu sama kome-

nda nie wystarcza, nie słyszą jej przerażone dzieci, nie wystarcza i śmierć bohaterskiego kapitana, podnosząca jeszcze zdeзорjentowanie i poczucie grozy położenia. W duszy jego błyskawicznie rodzi się przeświadczenie konieczności dania przykładu męstwa, co nie osłania siebie żadnym puklerzem, żadną bronią, zbagatelizowania niebezpieczeństwa, zwalczenia paniki, postawieniem przed oczy żołnierzy świętości, z którą zrośli się od dzieciństwa. Rzuca się na czoło garści ochotników, krzyż podniósł wysoko, pełnym, niezamąconym najmniejszą trwogą głosem woła: „Naprzód dzieci, w imię Boga i Ojczyzny!“ i intonuje pieśń „Serdeczna Matko, Opiekunko ludu“. Rzuca się naprzód, wysuwa przed te szeregi błyszczących bagnetów, idzie przeciw tym zastępom dzikim, tak zawziętym na kapłanów, w gradzie kul, wśród pękających szrapneli. Rzucili się chłopcy; nie opuszczają ukochanego kapłana w tej niebezpiecznej chwili, okaza się godnymi jego. Biegiem postępuje pułk 236, z okrzykiem nastawia bagnety przeciwko następującym na niego wrogom. Ale napór ich jest wściekły i potężny, cofają się chłopcy. Nieustraszony ks. Skorupka prowadzi swoich do ataku raz, drugi, trzeci, czwarty. W czwartym natarciu padł; szrapnel zerwał mu wierzch głowy. Na ten widok okropny raz jeszcze cofnął się pułk ochotniczy, ale już po raz ostatni. Przez tę chwilę, pierwsze szeregi bolszewików dopadły zwłok kapłana; poznają jego, to ten, co w czterech atakach pokazywał im wzniesiony wysoko znieawidzony przez nich krzyż, jak najgroźniejszą broń, jak zapewnienie, że niczem ich wściekłe wysiłki, bo ten krzyż zatriumfuje. Przypomnieli sobie bolszewicy, przypomniał niejednen z nieustraszonych krasnoarmiejców, że oto przed chwilą drżał jak przy wyroku śmierci, więc dopadają zwłok, kłóją je bagnetami, tną szablami. Na ten widok rzucają się chłopcy; wszystko co było w nich z miłości dla prefekta i kapelana, wszystko, co było w nich z instynktu bohaterskiego wnuków żołnierzy z pod Grochowa, czy Raclawic, zlewa się w jedną, potężną, niezwyciężoną wolę zwycięstwa i odbicia ukochanych, bezczeszczonych zwłok bohatera. Nacierają z takim męstwem, jakby ten zastęp ochotników, pierwszy raz w życiu znajdujących się w bitwie, który po uprzednich czterech atakach, zmałał już z 800, zaledwie do stu kilkudziesięciu nietkniętych jeszcze bronią wroga, był pułkiem wytrawnego żołnierza. Wróg cofa się przed atakiem, którego już się nie spodziewał, dwóch żołnierzy chwytą zwłoki ks. Skorupki i unosi w bezpieczne miejsce, reszta dopada szeregow wroga, kłóje, morduje, wprowadza zamieszanie, zmusza do ucieczki.

Ważny punkt strategiczny pod Rembertowem został ocalony. Warszawa zabezpieczona od wtargnięcia nieprzyjaciela z tej strony.

Na zielonej murawie leżały zwłoki księdza Ignacego, krwawiące 37 ranami zadanymi bagnetami wroga, z ręką, w której kurczowo trzymał ostatek krzyża, poczętą zupełnie szablami. Obok księdza-bohatera, szarzało wiele, wiele zwłok chłopiat, co legli w boju, do którego podążyli z własnej woli, kierowanej głęboką miłością Ojczyzny.

Komenda wojsk uznała jednogłośnie niezrównane bohaterstwo ks. Skorupki; zrozumiała je

Warszawa i kraj cały, toteż pogrzeb męczennika stał się jedną z najpodnioslejszych uroczystości od długiego lat szeregu.

Złożyły mu hołd pisma wszystkich barw i odieni. Nawet socjalistyczny „Robotnik” skreślił jedną z najpiękniejszych ocen świętobliwego kapłana: „Pędzi ks. Skorupka. Za nim chłopcy, zachwytem uniesieni. Przyspieszony trzask karabinów. Kule przebijają ciało nieśmiertelnego Ks. Skorupka pada natchniony, uśmiechnięty — zwycięzca. Przestał żyć? Nie! Zaczął żyć. Zaczął i będzie trwać na zawsze, jak ci kapłani, bracia jego z ducha, księża z 1863 r., których pamięć trwa w narodzie. Tak będzie trwała pamięć księdza Skorupki. W czulej pamięci zachowa naród wielką postać bohatera w sutannie, który przez godzinę zalsnił na polu bitwy, jak drogocenny diament i odszedł”.

Ten głos wychodzący z obozu, z którego dotychczas tylko kamienie i plwania padały w stronę wszystkich przedstawicieli kleru, równa się okrzykowi Juljana Apostaty „Zwyciężyłeś Galilejczyku!” i jest ostatnim wyrazem czci, złożonym poległemu bohaterowi.

Bolszewicy idą.

(Materiał do wykorzystania na przedstawienie okolicznościowe, mogące być zagrane tak przez dorosłych, jak młodzież).

Komedyjka niniejsza może być zagrana pod gołym niebem, trzeba tylko wybrać miejsce takie, aby na prawo od publiczności było widać ścianę domu z drzwiami wchodowymi, albo, co lepiej jeszcze, ganeczek z kilku schodami, pozatem dobrze byłoby, aby cały plac, przedstawiający scenę, miał wokoło obramowanie z zieleni. Kostjumów nie trzeba żadnych. Co najwyżej z bolszewików może kilku mieć czerwone bluzy i czapy baranie, które można poszyć bez cięcia z czarnej lub białej baraniej skóry. Każdy też musi mieć czerwoną kokardę z bibułki. Panienska, grająca Matkę, niech nie robi sobie zmarszczek na twarzy, lecz włosy uczesze gładko i zsyple je mocno mąką. Bolszewicy mogą mieć wąsy i brody, które najlepiej wykonać z kręconego włosa. Wąsy powinny mieć u góry skręcony ślimakowato drucik, który wkłada się w nos; broda ma być przyszyta do szarej tasiemki i zawiązana za uchem.

Zbytecznym jest, aby dzieci grające niniejszy obrazek, uczyły się wszystkich słów na pamięć, ma on bowiem być raczej tematem, kanwą do dowolnego rozwinięcia; można, powinno się nawet, dużo więcej powiedzieć.

O S O B Y:

Matka, Zdzisław, Oleńka, Janka, Bronka, Antos Djabłow, Babokin, Smrodow, Biberstein.

Mama: Zdzisiu! Zdzisiu!... Gdzie się ten galgan obraca? Pewnie znowu pojechał oklep do lasu. (woła w głąb)

Oleńka: To Antek ciągle namawia go, żeby jechali do Przasnysza, że tam już jest wojsko... ulani... armaty.

Mama: Rany Boga jedyne, jeszcze na niego wystrzela.

Jania: Zdziś taki słaby, że jakby w niego kula armatnia trafiła, toby się zaraz przewrócił.

Mama: I poco to włóczyć się tam, wywoływać wilka z lasu! Dobrze, że tu cicho siedzimy, Pana Boga chwalać. W nasze lasy i jary wróg nie trafi.

Jania: Pewnie; jakby tu bolszewik przyszedł, toby go As z Ledą na kawałki rozszarpali.

Oleńka: Państwo Chludzińscy i państwo Denelowie jeszcze bardziej od nas w głębi lasów mieszkają, a jednak uciekli już do Warszawy, a jakby bolszewicy się posuwali, to pojedą dalej, do Krakowa, albo do Poznania.

Mama: Et, tchórzem podszyci!

Oleńka: Mówili, że lepiej uciekać, niż dać się wymordować bolszewikom.

Mama: Zapewne; żeby było tak jak na kreśtach, gdzie wszystkie opuszczone dwory zrabowali i popalili!

Bronka: (wpada z lewej strony)

Rety! rety! rety! koniec z nami! Już kaput! Bolszewiki idą!

Mama: Czyś zwarzjowała dziewczyno! — Skąd? z nieba spadli? czy z pod ziemi wyszli?

Bronka: A może, boć to z piekła rodem!

Oleńka: No, widzi mama!

Jania:

(chowając się za matkę)

Boję się! Boję się!

Mama: Ktoś ci głupstw nagadał, powtarzasz...

Urywa, gdyż za sceną rozlega się śpiew bolszewików:

Bolszewicy: (śpiewają za sceną zdaleka)

Pa ulicy Mastawoj

Szła dziewczica za wadoj,

Ojojoi! ojojoi! ojojoi! joi!

W czasie śpiewu dziewczynki mówią bardzo prędko:

Wszystkie: Boże, zmiłuj się na nami!

Oleńka: Uciekajmy!

Bronka: Schowajmy się w puste beczki po cemencie.

Mama: Będą szukać w beczkach ukrytej wódki. Przedewszystkiem módlmy się i oddamy opiece Najświętszej Marji Panny nasz dom i biednego Zdzisia, żeby go wróg nie spotkał!

Bronka: I mego brata, Antosia. Iiii!... (placze brzdzo głośno).

Mama i dziewczynki klękają i śpiewają jakąś pieśń do Matki Boskiej, gdy kończą ją, na scenę wpadają: Babokin, Djabłow, Smrodow i Biberstein.

Babokin: (do mamy)

Baba, dawaj wódki!

Biberstein: Toczno taks*

Mama: Nie mam.

Djabłow:

(podnosząc szablę)

Ubu tiębial!

Oleńka: Mamo, daj im wódki.

Mama: Kiedy doprawdy nie mam ani kropli w całym domu.

Bronka: Jest ten spirytus, którym starszy pan brzuch sobie wycierał.

Mama: (z obrzydzeniem)

Szmaty w nim maczał.

Bronka: Dla bolszewików w sam raz!

Odbiega.

Smrodow: (do Oleńki)

Panna, dawaj diengi!

Biberstein: Toczno taks!

Oleńka: Nie mam pieniędzy.

Smrodow: To daj świecidła, które masz w uszach.

Sięga.

Oleńka:

(z przestraczem)

Nie dotykaj mnie, zbrodniarzu! Masz krwawe ręce!

Smrodow: Ja tobie zbrodniarzu?

* Rzeczywiście!

Djabłow: Ubju tiebia!
Goni ją. Oleńka kryje się za matkę wraz z Janią i płacze przerażona.

Mama: (zastaniając córki)
Precz od nich! (krzyczy)
Na pomoc! Ratunku!

Smrodow: Próżno wołasz pomocy! Bolszewja, Sowdepja wszędzie zwycięska!
Szamoce się z mamą

Babokin: Związać te baby i zabrać w pełni Niech poznają Bolszewję, Sowdepję!

Biberstein: Toczno taks!
Djabłow, Smrodow i Biberstein wiażą mamę i dziewczynki, które krzyczą i protestują.

Babokin: Nie krzyczcie! módlcie się lepiej, ale po naszymu. Dalej powtarzać za mną: „w imię atca socjalizma, i syna komunizma i ducha marksizma“. No!... powtarzać! Musicie tak się modlić, jak u nas w Bolszewji, Sowdepji!

Wytrząsa nahajką. Zdzisław i Antos wbiegają, rzucają się z tyłu na Babokina, przewracają go, Antos siada mu na plecach, a Zdzisław wyrzywa mu nahajkę i okłada nią. (Naturalnie ma to tylko dla publiczności wyglądać tak groźnie).

Smrodow: Co robisz.
Zdzisław: (wesolo)

Bolszewja bierze w Sowdepję.

Djabłow: Ja was wszystkich zabiję!
Antek: Aha, perskie oko z konfiturami! Polskie wojsko już tuż!

Mama: Boże miłosierny!
Zdzisław: Myśmy je sprowadzili!... Słyszycie!?

Za sceną chór.

W czasie śpiewu na scenie gra mimiczna. Antek wstał, wobec czego Babokin zerwał się także, rzucił się ku Djabłowowi, Bibersteinowi i Smrodowowi, skupili się po lewej stronie, okazując przerażenie w komiczny sposób. Zdzisław i Antek rozwiązują kobiety, ogólna radość. Z domu wybiega Bronka i rzuca się na szyję brata. Potem cała grupa polska biega i patrząc w głąb woła radośnie:

Wszyscy: Idą! idą!
Oleńka: Dzięki ci Boże za to nasze ocalenie.
Mama: I Ojczyzny, którego dokonasz!
Wszyscy: Amen.
Podają sobie ręce i kłaniają się publiczności.

Jania: występuje naprzód
To i koniec; nie innego
My dziś państwu nie zagramy,
Na raz drugi zaś każdego
Najserdeczniej zapraszamy!

* Niektórzy bolszewicy zaprowadzili taką formułę przeżegnania.

A. KMICIC.

PIERŚCIONEK.

Opowiadanie z 1920 roku.

Przez ciemne, tajemnicze pokoje, oświetlone tylko bladym blaskiem księżyca, po lśniącej posadzce, na której nóżki krzesel rysują długie, czarne linje, idzie cichutko mała dziewczynka.

Serduszko jej bije mocno, ale nie z przestraszeniem; Zazulka wie, gdzie idzie sama, maleńka w cichą noc i nie boi się... Zresztą teraz nie miałaby nato czasu jest przejęta całą jedną myślą, żeby cicho niepostrzeżenie wyslizgnąć się z domu, bo przecież ci „duzi“ nic nie rozumieją i nie pozwoliliby jej na tą wyprawę, a zaraz znajdują tyle różnych słów, by wytłumaczyć, że oni mają rację iż nie można im tego nawet nie przyznać, tyl-

ko w serduszku się robi tak nudno i pusto, bo to co się miało za wielkie i dobre, okazało się małym i niepotrzebnym.

Dziewczynka wspięła się na palce i pocisnęła klamkę drzwi do przedpokoju, wyrzuciła i nie zamykając drzwi za sobą, przebiegła przedpokój wzdłuż i już, już miała się wymknąć na schody, kiedy chwyciły ją jakieś mocne ramiona, unosząc wysoko w górę, przyczem dźwięczny głos zapytał:

— A co to Zazulka wyrabia po nocy?—

Zawsze mała głos ten przyjmowała wesołością i tysiącem pocałunków, zawsze, ale nie dziś! — Nie odpowiedziała na pytanie, a z zaciśniętymi zębami zaczęła się wyrzywać Jasiowi, swemu dorosłemu bratu, który z zadziwieniem patrzył na jej roziskrzone oczy, rozczochrane złote włosy i z uporem zaciśnięte usta.

— Co ci to maleńka?

Bez słowa kopała go w dalszym ciągu całą siłą swoich zdrowych, ośmioletnich nóg, a rękoma rwiała jego ubranie. Przez kilka sekund zmagali się w milczeniu, wreszcie Jaś, już trochę zniedoścpliwny, odezwał się ostro:

— Puścisz czy nie, ty bąku utrapiony?

— Ty puść! Ty!... szepnęła, a dwie ręce tymczasem jak małe białe szpony wczepiły się w czarną czuprynę chłopca.

Nie mogąc się oswobodzić od Zazulki, bo pomimo, iż był o wiele silniejszy, ale mała stała się zwinna jak jaszczurka i coraz boleśniej go szarpała, postanowił wdać się z nią w układy; zaproponował zgodę. Dziewczynka nadspodziewanie szybko przystąpiła nato i stanęła przed nim z opuszczonymi rękoma w postawie wyczekującej, a po chwili zapytała jeszcze trochę zdyszonym głosem:

— Pozwolisz mi teraz odejść?

— Poczekaj, Zazusiu, sekundkę, musisz przecież troszkę przygładzić włosy i zaplać sukienkę a przez ten czas może mi opowiesz, dokąd masz zamiar iść — mówił Jaś najlagodniejszym głosem i bardzo dyplomatycznie dobierając zdania.

Mała spojrzała na brata jakby mierząc jego siłę ze swoją, potem westchnęła i weszła do przyległego saloniku. Jaś usiadł na otomannie i przyciągnął Zazulkę do siebie.

— No, maleńka, porozmawiamy poważnie, jesteśmy teraz sami w całym mieszkaniu, tatuś gdzieś się pewno bije za Polskę i swoją córeczkę, żęty jej jaki bolszewik nie porwał, a mamusia ma dyżur w szpitalu; wychodząc zostawiła mi ciebie pod opieką, więc widzisz, że muszę dbać o dziewczynkę — mówił, gładząc jej bujne blond włosy.

Podniosła na niego swoje duże niebieskie oczy i odezwała się cicho:

— Powiem ci już dokąd idę, ale nie śmieję się z tego — prosiła, składając rączki. Z tego śmiać się nie można i zobaczysz gdy wszystko opowiem, że muszę tam pójść... Wczoraj w nocy śniło mi się wielkie, wielkie miasto, a dokoła niego był taki niziutki murek, a n nim takie maleńkie armatki i jeszcze mniejsi ludzikowie, a jednym malusińskim był tatuś; jechał na Orli, która też była maciupenka i wszyscy oni byli tacy smutni. A raptem zrobił się wielki hałas i zobaczyłam ogromnych, brodatych, złych ludzi, którzy lecieli, prędko, prędko, na miasto, a nad nimi była straszna czerwona chorągiew. Już, już mieli dotknąć swemi brudnymi, kosmatymi łapami muru i potknąć wszystkich ludzi, co byli na nim... i tatusia też, a na miasto rzucić swoją wstrętną chora-

giew... zamknęłam oczy i było mi zimno i strasznie... Kiedy je otworzyłam, jeden bolszewik, bo to na pewno byli oni, trzymał swoją rękę nad tatusiem i coraz niżej, niżej ją opuszczał... Jeszcze chwilka, a zdusi tatusia z Orlą!... Chciałam krzyknąć, ale nie mogłam... Raptem w mieście zrobiło się jasno, jasno i uśmiechnęła się do mnie przednia jasna twarz, a koło niej było dużo aniołów i w chwili, gdy bolszewik dotknął tatusia, a nad miastem zalopotała już czerwona chorągiew, jeden z aniołów sfrunął między małych ludzi i rzucił na olbrzymów pierścieniem i ten pierścienek rósł, rósł, a im on stawał się większy, tem mniejsi zli ludzie i chorągiew, a olbrzymieli ci z miasta!... Patrzę i poznaję, że to ten sam pierścienek, który dostałam od babci, gdy umierała. Gdy tatuś i jego żołnierze urosli i byli już tacy jak wprawdzie bolszewicy, tylko śliczni, to tatuś rzucił się na Orli za niemi a za tatusiem wszyscy z miasta, ale nie mieli już czego i gonić, bo tamci zli rozsypali się na wszystkie strony jak mały czarnek mak.

Nie wiem, co było potem, bo się już obudziłam, i zapomniałam; bo wszystko dopiero przypomniało mi się, jak mamusia mnie dziś położyła spać i bardzo się przestraszyłam, że dziś może bolszewik prawdziwy położyć tak rękę na tatusiu i już nic go nie obroni, bo przecież pierścienek ja mam na palcu i aniołek nie zdążyłby zabrać go ode mnie a potem dopiero rzucić, jakby wrócił z pierścieniem nad miasto, to tatusia by już nie było, a na mieście leżałaby obrzydliwa, czerwona chorągiew. A ja tego nie chcę, nie chcę, bo miasto to moja Polska, moja kochana, moja najdroższa i ci czarni, zli ludzie nie mają prawa Jej dotknąć! — Widzisz, że muszę tam iść szybko, bo tak to Polska zginie, a jak rzucę pierścienek, to oni odrazu uciekną!... Można iść? — kończyła, prosząc.

— A nie boisz się wejść tam, gdzie się biją? — zapytał Jaś.

Spojrzała na niego ze zdumieniem jakby dobrze nie rozumiejąc.

— No przecież przez mnie Polska będzie wolna...

Jaś spuścił głowę, a po chwili, podnosząc ją, objął małą postać spojrzeniem pełnym szacunku. Stała przed nim taka figurka, ośmioletnia, taka Zazulka w króciutkiej niebieskiej sukience, z dwoma długimi złotymi warkoczami, małemi śmiejącemi się ustami, a wielkie niebieskie oczy to patrzyły na niego, to na opaloną tłuszcik rączkę, na której czwartym paluszku błyszczał mały brylant w starożyteckiej oprawie.

— Brzdąc, a aniby się zawahała dać życie za Ojczyznę — pomyślał z zadowoleniem chłopiec, a przysuwając ją do siebie mówił:

— Dumny jestem z ciebie, Zazulko. Sen twój, maleńka, był śliczny i prawdziwy, aleś nie zupełnie dobrze go zrozumiała; pierścienek, który aniołek rzucił, który odstraszył bolszewików, to były modlitwy Polek o zwycięstwo, Matka Boska je wszystkie pozierała i w czasie największego niebezpieczeństwa, kiedy o ratunku zdawałoby się, że nie mogło być mowy, Ona modlitwami temi niby wielkim szczerozłotym pierścieniem otoczyła Polskę i jej żołnierzy przed dziką, ohydą hordą; a błyszczący brylant, co miał moc odstraszania wrogów, to miliony serduszek dzieci polskich, co ją kochają nadewszystko i przez tę swoją wielką miłość nie walczą na froncie ocalają Ojczyznę.

— To oni na pewno nie wejdą do Warszawy? — zapytała po chwili dziewczynka.

— Nie, Zazulko, nie damy naszej Warszawy, obronimy ją wszyscy, a tymczasem dziecko pójdź spać, a ja muszę przygotować się do wyjazdu, bo rana już mi się zagoiła i trzeba wracać do wojska — dodał młody oficer, niosąc dziewczynkę do jej pokoju.

Zazulka prędko zasnęła, a na drugi dzień dowiedziała się, że bolszewicy zmykają z pod Warszawy.

Kamigłówki

LOGOGRYF

ułożyli: Odon i Artur Wisterowie z Torunia.

Z poniżej podanych sylab ułożyć 20 wyrazów, których pierwsze litery, czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko jednego z królów polskich:

Znaczenie wyrazów:

- 1) Kraina w Grecji.
- 2) Poeta współczesny.
- 3) Król assyryjski.
- 4) Metal.
- 5) Rzeka w Niemczech.
- 6) Dyktator rzymski.
- 7) Król polski z dynastji Piastów.
- 8) Kraina w Azji.
- 9) Imię jednego ze świętych polskich.
- 10) Miejsce sławnej w dziejach Polski bitwy w XIV w.
- 11) Pluszcz roślinny.
- 12) Król babiloński.
- 13) Inaczej urojenie.
- 14) Księstwo w Europie.
- 15) Miasto w Azji.
- 16) Napój orzeźwiający.
- 17) Miasto w Lotwie.
- 18) Miasto w Małopolsce.
- 19) Poeta z XVI w.
- 20) Poetka z drugiej połowy XIX w.

Sylaby: af, al, as, ba, ba, bu, ce, cha, cho, ciech, cja, cka, da, do, ga, gi, i, il, inn, jer, kei, kie, ko, la, li, lo, ma, ma, na, na, ni, ni, ni, nia, no, nek, now, o, or, pal, płow, sa, ski, apar, stan, sur, sza, ta, tek, tet, tomsk, wa, walk, woj, zor, ni, sul.

Szarada.

Ułożyli Odon i Artur Wisterowie.

Czwarte, pierwsze, drugie, owady dokuczliwe,
Szóstych — dużo jest w lesie i proste i krzywe
Trzecie, pierwsze myszy schronienie,
Piąte, drugie mieszkanie zajęcy.
Pierwsze, drugie sen przerażający
Trzecie, drugie doły wymyte przez lodowe strumienie
Piąte wspak i trzecie wprost zaimki osobowe
Piąta, siódma zmiana w dobie
Czwarte wspak i piąte znajdziesz w każdym domu,
(Czasem niem bo złodziej wchodzi pokryjomu)
Wieprz bez drugiego i trzeciego nie byłby tem, czem jest

Czwartem i drugim pokryte są drzewa
Dzięcioł w nie puka, gdy żeru się spodziewa
Całość? — Imię i nazwisko bardzo dobrze znane
Pod cudnemi wierszami często podpisane.

MĘCZYGLÓWKA LITERACKA

ułożył Eugenjusz Milewski z Kowala.

Cz. m. pl. cz. sz. st. r. m. m. w. l. cz. z. k. ml. d.
M. sz. t. r. z. l. psz. w. kl. tc. n. ż. w. p. l. w. g. d.
T. ś. w. n. j. zr. dz. n. rz. kl. st. r. prz. t. e. w. b. cz.
J. m. b. l. w. ln. dz. ś. w. kl. tc. dl. t. g. pl. cz.

Kropki zastąpić samogłoskami, aby otrzymać cztery wiersze znakomitego bajkopisarza polskiego.

Jaki jest tytuł bajki? Imię i nazwisko autora.

LOGOGRYF.

Nadesłał Marjan Nowakowski z Torunia.

Z następujących sylab ułożyć 19 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko jednego z przyjaciół Adama Mickiewicza:

Sylaby: a, a, chill, chur, da, dan, di, di, do, do, ma, man, mat, na, na, nar, nar, nal, ne, ni, ny, o, or, dra, e, el, el, fen, ga, go, go, gry, i, is, kło, ko ra, r, re, ri, ro, ta, ta, te, li, wal, wą, y, za, ga, nik, nu.

Znaczenie wyrazów: 1. Środek przeciu odciskam. 2. Zwierzę z rzędu dwupłatowców. 3. Nazwa okrętu zatopionego w czasie w. wojny. 4. Rzeka w Rosji. 5. miasto w Wielkopolsce. 6. Syn Abrahama. 7. Pojęcie kraju, lub przedsięwzięcia cudownego, złotodajnego. 8. Tłumacz lub przewodnik na Wschodzie. 9. Mikroskopijne zarodki tasiemca. 10. Inaczej: woń, zapach. 11. Bajeczna postać rozbójnika włoskiego. 12. Imię żeńskie. 13. Instrument muzyczny. 14. Poeta włoski. 15. Samogłoska. 16. Środek lekarski do znieczulania. 17. Imię żeńskie. 18. Tytuł duchownego w Turcji. 19. Współczesny angielski mąż stanu

SZARADA W PROSTOKĄCIE.

Nadesłała Stokrotka.

a	e	s	r	a	b	e)
l	m		o	a	b)	
n	c	h	o	r)		
p	a	u	t)			
i	k	a)				
e	a)					
l)						

Z liter w pierwszej połowie prostokąta ułożyć 7 wyrazów i napisać je w drugiej połowie tegoż prostokąta, rzędami od dołu do góry, tak, aby pierwsze litery tych wyrazów w silniej zakreślonych miejscach, czytane z dołu do góry dały zdrobniałe imię żeńskie.

Znaczenie wyrazów: 1) Napój. 2) Linja krzywa zamknięta. 3) Sprzęt służący do oświetlania. 4) Rzeka w Hiszpanji. 5) Część doby. 6) Wołanie kukułki. 7. Samogłoska.

ROZWIĄZANIE LAMIGŁÓWEK.

Logogryf z Nr. 5

Władysław Reymont.

1. Warna. 2. Loboda. 3. Astrachan. 4. Dembiński. 5. Yassa. 6. Somali. 7. Łuków. 8. Anglezjt. 9. Wersja. 10. Raszyn. 11. Echo. 12. Yaws. 13. Morsztyn. 14. Ornamentacja. 15. Nomenklatura. 16. Ty-szowce.

Logogryf 2

Książę Adam Czartoryski.

1. Kiepling. 2. Skobolew. 3. Inkwizycja. 4. a. 5. Żelazo. 6. Eskapada. 7. Amsterdam. 8. Debent. 9. Autonomia. 10. Marcinkowski. 11. Custozza. 12. Zamek. 13. Afganistan. 14. Repulsja. 15. Tetmajer. 16. Odaliska. 17. Reminiscencja. 18. Yard. 19. So-lima. 20. Klajpeda. 21. Internat.

Rozwiązanie lamigłówek z Nr. 6.

Szarada: Arak — kara.

Plątaninka literacka: Złote myśli Adama Mickiewicza: „Mierz siłę na zamiary, nie zamiar wedle sił”

(z Ody do Młodości) i „Miej serce i patrzaj w serce” (z ballady „Romantyczność”).

Rozsypanka: „Trzy razy księżyc odmięnił się złoty, gdy na tym piasku rozbilem namioty”. Dwa pierwsze wiersze z Ojca Zadźmionych Juljusza Słowackiego.

Rozwiązanie zadania krátkowego z Nr. 6.

1. Hakatyzm. 3. Ar. 5. Ob. 7. Kos. 9. On. 11. Koń. 13. Ul. 15. Nos. 17. Foka. 19. Pika. 21. Derki. 25. Teza. 27. Kat. 29. Szpilka. 31. Grota.

2. Sentymentalizm. 4. As. 6. Kukurydza. 8. Łuk. 10. Koło. 12. Ewa. 14. Osa. 16. Gont. 18. Granada. 20. Rak. 22. Bursztyn.

Przy osobach wymienionych wśród tych, które rozwiązały lamigłówki w Nr. 6 i 7 opuszczono p. Trendolównę Jadwigę z Lubcza p. Pilzno (Małopolska). W dalszym ciągu przysłały rozwiązania z Nr. 7 następujące osoby:

Banulewicz Henryk z Łap (woj. Białostockie), Woźniak Kazimierz z Rzęczkowa (pow. Toruń), Bieliński Bronisław, Piece (pow. Starogard); Chmielewski Artur, Toruń, Kinasiewicz Apolonja, Dęby (pow. Lubraniec), Skrzypczakówna Irenka, Wiekie Zajęczkowo (pow. Świecie). Huppenthal z Torunia, J. Broekere z Zawady, Herdegenówna i Buntkowski z Torunia.

Z Nr. 8 z Torunia: Chmielewscy Edward i Artur, Furkiewicz Stanisław, Gluchowski Władysław, Hupertówna Zofja, Jankiewiczówna Wanda, Szamiello Władysław, Groblewska Helena, Bostian Herman, Radtke Władysław, Makowska Bronisława, Mederska Kornelja, Makowski K., pułkownikowa Ładzińska, Izdebska Irena, Kozłowska Katarzyna, Wister Artur, Ławkowska Jadwiga, Malak Mieczysław, Jeszke Słowomir (Rudak), N. Lorenz.

Z prowincji: Nowicka Janina i Łukaszewicz Marja z Chełmży, Szyperówna Mieczysława z Gniewkowa, Wylazłowska z Chełmońca (pow. Kowalewo), Grzela Fr. z Otłoczyna, Broekere J. z Zawady, pow. Świecie, Gieloga Tomasz, z Aleksandrowa Kuj., Guntzłowa Janina z Grzybna, Ludomir Starzyński z Częstochowy.

NAGRODY „DOMU RODZINNEGO”.

Za trafne rozwiązanie lamigłówek w Nr. 5 i 6 wylosowały nagrody:

Peska Marja z Torunia „Listy z Nizin” przez G. Olechowskiego.

Trendolówna Jadwiga „O Janku co psom szyl buty” przez Juljusza Słowackiego.

Nadto Odon i Artur Wisterowie za szereg bardzo dobrze pomyślanych i opracowanych lamigłówek, dzieło Marjana Dubleckiego „Romuald Traugutt”.

**Odpowiedzi Redakcji.**

P. Konradowi Godzińskiemu. Naogól tłumaczeń nie zamieszczamy, dla przysłanego nam obrazka zrobimy wyjątek, ale przekształciwszy go gruntownie. Radzimy Panu wniknąć w to, jak się wyzwała jakiś utwór z cudzoziemskiego nalotu.

Eugenjuszowi Milewskiemu w Kowalu. Dziękujemy za doskonale i bardzo pomysłowe lamigłówki.

P. Fr. Grzeli w Otłoczynie. Dziękujemy za zagadki, które przedstawiają się bardzo interesująca, ale prosimy o nadesłanie nam rozwiązania.

P. Marjanowi Nowakowskiemu w Toruniu. Nadesłany logogryf dziś zamieszczamy. Radzimy jednak dla własnej korzyści zwrócić uwagę nato, jak wiele wyrazów zmieniliśmy w określeniu znaczenia.

Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska.
Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.